

SMOG: FAKTY I MITY
Jak się obronić
przed zatruciem

KLUCZ DO KARDYNAŁA
Stanisław Dziwisz
idzie na emeryturę

„FISZ” WAGLEWSKI:
Ludzkie talenty
i sztuczna inteligencja

ZYGMUNT BAUMAN
Prorok współczesności
z ciemną przeszłością

Walczę, bo szlag mnie trafia

Kraków 22 stycznia 2017 nr 4 (3524) cena 7,90 zł (w tym 8% VAT)

Karol Modzelewski
o pokoju w czasach
agresji i pogardy

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

Katolickie pismo społeczno-kulturalne www.TygodnikPowszechny.pl





Zofia Rydet, *Obidowa*, 1988 r.

MEBŁOŚCIANKA, A NA NIEJ POUSTAWIA-
ne w równych rzędach puszki po zachodnich piwach, pudełka po papierosach albo flakony po przywożonych z Niemiec dezodorantach. Każdy, kto zahaczył biografią o późny PRL, wie, o czym mowa. W fornirowym meblu umajonym śmieciami koncentrowała się spora dawka absurdu schyłkowego socjalizmu. Szukałem jego fotograficznej reprezentacji – w agencjach, archiwach, pytałem znajomych fotografów. Każdy się uśmiechał, wszyscy wiedzieli, o czym mówię, nikt nie kojarzył żadnego zdjęcia. W końcu zapytałem Wojciecha Nowickiego.

– U Rydet – powiedział krótko, nim skończyłem pytać. – U Rydet to jest.

No tak, w sumie mogłem na to sam wpaść dużo wcześniej. Bo u Rydet jest wszystko.

Czytelnia Sztuki

„Nadmiar jest naszym przeznaczeniem – piszą w swoistej deklaracji programowej gliwickiej Czytelnia Sztuki Grzegorz Krawczyk i Krzysztof Siwczyk. – Marzymy o wolności od nadmiaru. Stąd proponujemy odbiorcom kultury trudne zadanie: namysł i wybór – albo bierny dryf w rzeczywistości społecznego i kulturowego chaosu, albo poważna refleksja nad zjawiskami, które ten dryf powodują”.

Kilka ostatnich lat sprawiło, że Czytelnia Sztuki wybiła się na pozycję jednej z kluczowych dla polskiej fotografii instytucji kultury. W 2012 r. wydała monumentalną „Pamięć obrazu” poświęconą w całości Jerzemu Lewczyńskiemu. Potem przyszedł czas na „Jerozowierza” Olgi Ptak z wykonanymi przez Lewczyńskiego portretami i autoportretami oraz zbiór jego korespondencji ze Zbigniewem Beksińskim. W 2013 r. Czytelnia wzięła na warsztat nieco zapomnianego, XIX-wiecznego dokumentalistę z Gliwic – Wilhelma von Blandowskiego, wydając aż trzy publikacje na jego temat („Niepokoje Wilhelma von Blandowskiego” z tekstem Wojciecha Nowickiego, monografię „Naturalista, czyli Wilhelm von Blandowski w Australii” pod redakcją Ewy Wosz i Anity Hermannstädter oraz album „Zakład fotograficzny Wilhelma von Blandowskiego” opracowany przez Damiana Reclawą). W międzyczasie gliwickie muzeum zaczęło też organizować konkurs na projekt książki fotograficznej i wydawać wyróżnione w nim prace („Babie lato” Marcina Grabowieckiego oraz „Alles ist gut” Wojciecha Kostrzewy). To także w Gliwicach ukazały się książki „W samochodzie z R” Rafała Milacha, „Invisible Maps” Andrzeja Kramarza ↪

ANNA BEATA BOHDZIEWICZ / REPORTER

Balsamowanie czasu

FILIP SPRINGER

„Powiedz, jaką ty stosujesz metodę, wchodząc do prywatnych domów?” – pytano ją. „Pukam do drzwi, mówię »dzień dobry« i podaję rękę” – odpowiadała Zofia Rydet.



ZOFIA RYDET

Zapis socjologiczny, 1978–1990

↳ czy „Koło miejsca / Elementarz”, wspólne, literacko-fotograficzne dzieło Krzysztofa Siwczyka i Michała Łuczaka.

W końcu jednak kuratorzy Czytelni stanęli przed wyzwaniem zmierzenia się z prawdziwym, przytłaczającym i obywatelnym nadmiarem. Chodzi o dorobek Zofii Rydet (podobnie jak von Blandowski, Lewczyński, Siwczyk i Milach związanej z Gliwicami). A przede wszystkim o jej największe dzieło – „Zapis socjologiczny”.

Wydana pod koniec ubiegłego roku monumentalna księga „Zapis” w opracowaniu i z tekstem Wojciecha Nowickiego wypełnia kolejną lukę w historii polskiej fotografii. I umacnia pozycję Czytelni.

Dwa zdjęcia

To pierwsze, od którego Nowicki zaczyna swoją opowieść o fotografe: Zofia Rydet stoi w swojej ciemni, lekko przygarbiona, uśmiecha się niepewnie. Dookoła niej piętrzą się stopy kopert i fotograficznych papierów. „Oto więc autorka pochłonięta przez własne dzieło – pisze Nowicki. – Jej półśmiejch mógłby wynikać z zakłopotania, bo z tej pieczary – Rydet już o tym wie – wyjścia nie ma”.

Zofia Rydet to postać, której fotograficzna kariera potoczyła się w sposób nieoczy-

wisty. Urodziła się w 1911 r. w Stanisławowie i to tam, za sprawą brata Tadeusza, zainteresowała się fotografią. Planowała nawet studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ale wobec sprzeciwu rodziców podjęła edukację w Głównej Szkole Gospodarczej Żeńskiej w podlowskim Snopkowie. W 1944 r. przeniósł się do Bytomia, gdzie przez wiele lat prowadziła dwa sklepy zabawkarsko-papiernicze. W wieku 40 lat wróciła do zainteresowania fotografią, wstąpiła do Gliwickiego Towarzystwa Fotograficznego. W 1961 r. wystawę (a później publikację) „Mały człowiek” poświęconą wizerunkom dzieci w różnych regionach świata otworzyła sobie drogę na fotograficzne salony. Do historii polskiej fotografii przeszła jednak przede wszystkim jako autorka „Zapisu socjologicznego”. Podjęła się jego realizacji pod koniec lat 70., będąc już w wieku emerytalnym. Od 1978 do 1990 r. naświetliła 7 tysięcy negatywów (583 rocznie, 48 miesięcznie!), odwiedziła 20 z 49 województw. Nie miała samochodu, podróżowała środkami komunikacji publicznej albo z pomocnymi przyjaciółmi. Gdy skończyła, miała 80 lat. Nieładnie wypominać ten wiek, ale pominąć się go naprawdę nie da.

A więc pierwsze zdjęcie – Zofia Rydet w pieczarze, z której „wyjścia nie ma”, nie-

co przytłoczona ogromem swojego zadania. I drugie, opublikowane w owej księdze kilkanaście stron dalej. Zrobiła je Anna Beata Bohdziewicz. Obidowa, rok 1988. Zofia Rydet w ciemnych okularach i prostej, nieco wygniecionej sukience przeprowadza się przez strumień po chybliwym, sklejonym z dech mostku. Jedną ręką podtrzymuje torbę z aparatem, drugą niepewnie trzyma się pochylonej ku wodzie poręczy. Starsza pani na prowizorycznym moście. Jest w tym zdjęciu mózół, jest determinacja, jest wszystko, co opisuje wysiłek związany z pracą nad „Zapismem”.

Zapis

„Powiedz, jaką ty stosujesz metodę, wchodząc do prywatnych domów? Ja wprawdzie miałam okazję obserwować to, chodząc z tobą, ale podzieli się swymi doświadczeniami” – pytała ją w 1990 r. Krystyna Łyczywek.

„Pukam do drzwi, mówię »dzień dobry« i podaję rękę” – odpowiadała Rydet.

Jej tematem miało być wnętrze, „całun turyński chłopca polskiego”, a potem wnętrza mieszkań inteligentów i mieszczańskich w dużych miastach. Takie zdjęcia pojawiają się w jej archiwum, ale stanowią zdecydowaną mniejszość. „W tych nowych mieszkaniach nie widać osobo-



ZOFIA RYDET

Zapis socjologiczny, 1978–1990

wości właścicieli – najczęściej jest tam meblościanka, dwa kryształy i trzy książki” – mówiła, jakby tłumacząc się z tego, że „Zapis socjologiczny” dotyczy jednak głównie wsi.

Z czasem okazało się też, wbrew wcześniejszym założeniom, że to ta nieustępliwa obecność ludzi będzie główną siłą jej fotografii, dzięki nim portretowane przez nią wnętrza staną się po prostu prawdziwe.

„Człowiek jest tylko elementem określającym to wnętrze – zastrzegła. – Ma być statyczny, jakby sam był przedmiotem, wobec tego musi siedzieć na wprost aparatu i patrzeć w obiektyw”.

Wojciech Nowicki zauważa, że Rydet nie przykładła większej wagi do fotograficznej techniki. Cały czas używała tej samej lampy błyskowej, która światłem nie pokrywała całego kadru. Obcinała więc podczas robienia odbitek jego niedoświetlone części. Często przekrzywiała kadr i także tę niedoskonałość próbowała korygować w ciemni. W pewnym momencie jednak zarzuciła wykonywanie odbitek, poświęciła się fotografowaniu. Jakby misja, cel stojący za jej zapisem, były ważniejsze od dzieła. Archiwum zaczęto opracowywać dopiero w 2013 r. (16 lat po jej śmierci). Wszystkie zdjęcia można oglądać

na stronie www.zofiarydet.com. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można zakładać, że część tych fotografii Rydet widziała tylko w postaci negatywu oglądanego pod światło. O ile w ogóle.

Atget, Sander, Rydet

„Czy to, co robię, jest wielką sztuką? Czy w ogóle jest sztuką? Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Pocieszam się jednak tylko tym, że jeśli nawet nie uda mi się przejść do historii sztuki czy historii fotografii, to jednak na pewno przejdę do historii etnografii” – mówiła. Nowicki chwytając się tych słów i zauważa, że takie pokorne podejście zbliża ją do gigantów światowej fotografii – Atgeta, Sanderera, Hinesa czy Bułhaka. Ta potrzeba dokumentowania wydaje się w dziele Rydet najważniejsza. Ona sama wielokrotnie podkreślała, choćby we wspomnianej rozmowie z Krystyną Łyczywek, że „największą wartością fotografii jest jej rola informacyjna, jej treść – a nie działania artystyczne, które przemijają”. I że to, co robi, to po prostu „balsamowanie czasu”.

Obraz tego czasu wyłaniający się z prac Zofii Rydet jest szokujący i trzeźwiący jednocześnie. Im dalej od przełomu roku 1989, tym więcej bowiem apologetów tamtej epoki, hipsterskich naśladowców

zafascynowanych wzornictwem, plakatami, modą, atmosferą. Im mniej pamiętają, tym bardziej wielbią, strojąc się w zgrzebne swetry i reanimowane relaxy, z zapalem remontując „kultowe fotele model 366” i wspominając „Teleranki”. Gubi się w tym amoku ciemna strona tamtego czasu, gubi się historyczna prawda – o Polsce biednej i zacofanej, o kilometrowych kolejkach do pustych sklepów (które na kolorowych zdjęciach Chrisa Niedenthala wyglądają jakoś niewinnie), stacjach benzynowych bez benzyny i śmieciach, którymi ozdabialiśmy nasze mieszkania, marząc o zachodnim glamo-urze. Na zdjęciach Rydet to wszystko jest w tle i odbija się w umęczonych twarzach ludzi, którzy rzeczywistości schyłku doświadcza codziennie na własnej skórze. I bez wątplenia nie mieli poczucia, że urodzili się w najlepszym z możliwych czasów.

Słowo i fotografia

Wydany właśnie przez Czytelnię Sztuki „Zapis” jest ważny także dlatego, że po raz kolejny, dzięki Wojciechowi Nowickiemu, autorowi znakomitego „Dna oka” (2010), „Odbicia” (2015) i licznych tekstów kuratorskich dowiadujemy się, jak patrzeć na zdjęcia i jak o nich pisać. →

→ „Te fotografie są jak ostry pies, którego szczekanie opisuje przestrzeń, a słuchającego zamyka w ciasnym pomieszczeniu wypełnionym strachem” – pisze, po raz kolejny wprawiając czytelnika (i widza) w szczerzy zachwyt.

Do swojego zadania Nowicki podchodzi jednak bez nabożnej czci. O poświęconych Rydet wcześniejszych tekstach pisze: „Pochwała zaczęła przesłaniać znaczenie, zbyt wiele tu pustych, wypranych z sensu pewników. Nuży przecucie wielkości i nieco bałwochwalczy stosunek do dzieła, jakby czas, który upłynął od śmierci fotografki, te niemal dwadzieścia lat, nie pozwalał na trzeźwiejsze spojrzenie, jakby nadal dopuszczalne było tylko to klekotanie: że jest wielka, jedna z największych, największa”.

Obala przy tym kilka mitów, którymi „Zapis socjologiczny” obrósł. Przede wszystkim odmawia nazywania go socjologicznym. „Dokumentacja na potrzeby nauki, w tym socjologii, powstaje odmiennie, wedle założonego sztywnego planu. (...) Zofia Rydet zaś, znów wbrew temu, co sama mówiła, realizowała »Zapis« według własnych zasad, zmiennych i niepodlegających negocjacji, jakby była w trwającym 12 lat transie”.

Po drugie Nowicki kwestionuje spójność zbioru Rydet, cechę podnoszoną przez niemal wszystkich, którzy „Zapise” zajmowali się wcześniej. Słusznie zauważa, że zbiór Rydet, choć monumentalny, jest niedokończony, bo dokończony nigdy być nie mógł („pieczara, z której wyjścia nie ma”). „Zapis socjologiczny” we wszystkich swych wątkach pobocznych, dygresjach „strzępi się na wszystkie strony, ze wszystkich stron płótna wyłazą nici; rozbudowane ponad miarę chwije się pod własnym ciężarem”.

Tak niedawno

„Skoro każdy pewnik rozpada się w dłoni jak sucha gruda, to z czego płynnie prawdziwa moc »Zapisu socjologicznego« i co zapewnia mu trwałość?” – pyta w pewnym momencie Nowicki i swym kuratorskim wyborem zdjęć znajduje na to pytanie od-

powieź. „W zdjęcia Rydet trzeba się zapaść, czytając je na najprostszym, dokumetalnym poziomie” – wyjaśnia, a zaraz potem, jakby sam zaskoczony, dodaje: „Ogarniam zdziwienie, jak to było tak niedawno”.

„Zapis” jest bowiem przede wszystkim unikalnym dokumentem opisującym polską wieś schyłkowego PRL, a przez to samą Polskę tamtego czasu. Takiej wsi już nie ma i w momencie, w którym sobie to uświadamiamy, dociera do nas potęga, znaczenie i doniosłość dzieła Zofii Rydet. Dzięki niej możemy zobaczyć, jak było.

„Tamta Polska to nieskończona struga pomysłów na powtórne użycie rzeczy, które w innych rzeczywistościach ukazałyby swoją prawdziwą naturę, przedmiotów nędznych i zbędnych, pudeł, puszek, opakowań po czekoladach, słoików bez wieczka, tego wszystkiego, co nadaje się tylko na śmietnik, ale jednak zostało zbawione” – pisze Nowicki. Tak, dopiero u Zofii Rydet mogłem znaleźć to, o czym wszyscy pamiętamy, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby to porządnie sfotografować. „Polska braków, Polska »zrób to sam« pożyła zbędnego śmiecia, nasycala nim swoje sypialnie i pokoje, miłośnie wpatrywała się w puste paczki po papierosach, w puszki po coli, butelki po brandy”.

Jednak pouczająca siła „Zapisu socjologicznego” Rydet tkwi nie tylko w zabalsamowanym, zatrzymanym czasie, ale także w tym, że nie znajdujemy dla niego żadnej współczesnej analogii. Przecież i dziś na polskiej wsi zachodzi potężna i doniosła zmiana. A fotografowanie i podróżowanie jest o wiele prostsze i tańsze, niż było wtedy. ©

FILIP SPRINGER

Zofia Rydet, „ZAPIS”, opracowanie i wstęp Wojciech Nowicki, Czytelnia Sztuki, Gliwice 2016. Wydawnictwo jest rezultatem wieloletniego projektu badawczego zajmującego się „Zapise socjologicznym”. Wzięły w nim udział: Fundacja Zofii Rydet z Krakowa, Muzeum Sztuki Nowoczesnej z Warszawy, Fundacja Sztuk Wizualnych z Krakowa oraz Muzeum w Gliwicach.

Zagraj to jeszcze raz, Seb

ANITA PIOTROWSKA

Oto rozpiana na cztery pory roku historia miłosna, która mimo całej swojej umowności przynosi autentyczne wzruszenie.

W NIEPEWNYCH CZASACH NOSTALGIA staje się towarem pierwszej potrzeby. Nic więc dziwnego, że staroświecki w treści i zachowawczy w formie musical Damiana Chazelle’a przyciąga do kin tłumy, a podczas niedawnego rozdania Złotych Globów najzwyczajniej „pozamiatał”. Film „La La Land” działa bowiem jak zastrzyk endorfin – nawet jeśli pod radosnym, papuzim makijażem skrywa egzystencjalny smutek.

Filmowy musical w swej klasycznej, hollywoodzkiej postaci odwoływał się do prostych romantycznych fantazji. Jego bohaterowie marzyli o sięgnięciu gwiazd, najczęściej w życiu miłosnym. Badacze gatunku zwracają jednak uwagę, że wplecione w akcję wokalnie-taneczne numery były tak naprawdę metaforą zbliżeń seksualnych, niemożliwych do pokazania wprost z powodu obowiązującej cenzury. Jeśli mają rację, to aż strach pomyśleć, co reżyser „La La Landu” miał na myśli, kiedy kazał Emmie Stone i Ryanowi Goslingowi tańczyć na samochodach w ulicznym korku czy fruwać pod kopułą obserwatorium astronomicznego. Jednakże w dzisiejszych czasach, określanych mianem pornokratycznych, dyskretny urok konwencji musi działać ze zwojoną siłą. I rzeczywiście działa.

Trzydziestoletni Chazelle nie wstydzi się ani swego przywiązania do tradycji, ani upodobania do kiczu. Umieszcza akcję filmu we współczesnym Los Angeles – mieście ludzi ładnych, w którym zawsze świeci słońce, a dorodne palmy łopoczą nad dacha-

Sąd Rejonowy w Mińsku Mazowieckim zawiadamia, że pod sygn. I Ns 902/16 toczy się postępowanie z wniosku gminy Mińsk Mazowiecki o zasiedzenie nieruchomości – działki nr 212 o pow. 0,3134 ha, oznaczonej w ewidencji gruntów jako tereny zabudowane i lasy, położonej we wsi Gliniak, gm. Mińsk Mazowiecki.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby zgłosili się do tut. Sądu w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia pod rygorem pominięcia ich praw w toczącym się postępowaniu.